N 47.

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 9. Grudnia 1827.

I.

CÓRKA.

Powieść przez Panią Elizę Voïart.

(Ciąg dalszy.)

Przez ten czas, ich córka Ludwika wzrastała w latach i piękności, pod okiem macierzystém rozwiiała te miłe przymioty, które w dzieciństwie są skazówką cnót kobiety, iak kwiaty wiosenne wróżbą plonów iesieni. — Kochać Boga iako oyca wszystkich stworzeń, codziennie zanosić do niego proste modły, uprzedzać życzenia matki, pielęgnować kwiaty w ogrodzie, i ptaki oswoione, które trzymano w ogródku zasadzonym przez iéy oyca, takie były iéy obowiązki i uciechy. Nic nie przerywało iednostaynego biegu iéy swobodnych dni, mieszkanie ich oddalone było od wioski, nie znała dziecinnych igraszek; iedyna towarzyszka matki, nie miała innéy przyiaciołki; a miłość iéy dla matki równała się ubóstwianiu. Sefelia młoda i piękna ieszcze; zdawała się iéy żywym obrazem tych aniołów których wystawiała sobie iako duchów opiekuńczych dzieci i serc czystych. Jéy oyciec sprawił na niéy poważnieysze wrażenie, widziała w nim iednego z tych dawnych rycerzy, których nadzwyczayne przygody nieraz iéy matka opowiadała, iego bogaty ubiór, blask broni, zapał z iakim opisywał chwalebne swoie przygody, gdy na chwilę mówił do żony i córki, zapalały młodą wyobraźnię Ludwiki, a przywiązanie do rodziców nadawało iéy charakterowi coś tkliwego i namiętnego, i zaymuiącém czyniło iéy każdą nawet naymnieyszą czynność.

Woyna w r. 1806 znowu powołała walecznych pod chorągwie. Gdy odebrał rozkaz wyiazdu, iakieś przeczucie, mimowolną trwogą napełniło duszę woiownika. Sefelia témże samém uczuciem przeięta, nie mogła ukryć swoiego smutku. Jak druga Pantea, czyniła przygotowania do podróży męża, z troskliwością uprzedzaiącą wszelkie potrzeby, i w tym celu wyczerpała swoie zasiłki. Mąż widząc iéy taiemną boleść, chciał iéy oszczędzić smutnego rozstania; uzbroił się w odwagę, a przyśpieszaiąc chwilę odjazdu, umyślił opuścić swoię cichą zagrodę bez bez wiedzy żony i córki.— Jednéy nocy wstał z wolna, po raz osta-

tni przyłożył usta swoie do ust żony, zatrzymał się przed łóżkiem gdzie spoczywała iego córka, a przypatruiąc się przez chwilę śpiącemu dziecięciu: Niech cię Bóg błogosławi, rzekł cichym głosem, obyś żyła szczęśliwą, cnotliwą i pocieszała matkę!... Wyrzekł te słowa głęboko wzruszony, otworzył drzwi, a z sercem rozdartém miłością i żalem, opuścił te swobodne schronienie, gdzie spędził tyle dni szczęśliwych i gdzie to wszystko co mu naydroższego było, zostawił.

Woyna ta zaczęła się bardzo pomyślnie i nieraz Sefelia cieszyła się nadzieią, że może wkrótce uyrzy swego małżonka wracaiącego iako zwycięzca. Za znakomite usługi otrzymał na placu bitwy krzyż zaszczytny, którego szlachetném przeznaczeniem iest wynagradzać waleczność i cnotę, a szczęśliwa Sefelia łudziła się naysłodszemi marzeniami.

Lecz woyna przeniosła się do Polski, a w miarę iak zbliżało się woysko ku północy, częste potyczki następowały, a listy Abla były coraz rzadsze. Bulletyn armii, wspominaiąc nieraz o iego pułku i o nim samym, pocieszał Sefelię i Ludwikę, która podzielała obawę matki; lecz wkrótce listy zupełnie ustały, a bulletyny iuż nie wspominały o tém naydroższém dla nich nazwisku, którego z takiém szukały usiłowaniem.

Żona Abla nie odbieraiąc żadnych wiadomości, zgłosiła się i do Pułkownika pułku Abla i do Szefa sztabu, nakoniec do Ministra woyny; trzy miesiące upłynęły w nayokropnieyszéy niepewności, nareście biedna Sefelia dowiedziała się o swoiém nieszczęściu. Rada administracyyna pułku Abla, doniosła, że mąż iéy znikł na drugi dzień po nocnéy bitwie pod Czernowem 6 Grudnia, że dowodził swoim szwadronem w dzień walki, lecz że nie znaleziono iego ciała na polu bitwy.

W pośród rozpaczy, którą ta okropna wiadomość przeięła serce czułéy żony i córki, promyk nadziei zaiaśniał w oczach Ludwiki i udzieliła iéy matce, ażeby iéy dodadź odwagi. Mówiono, że dowódzca walczył w potyczce, i że potém znikł, lecz nie znaleziono iego ciała na poboiowisku między umarłemi, mógł się zabłąkać ścigaiąc nieprzyiaciół, i może się dostał w niewolę. Ta myśl Ludwiki, wyrażona z tym ogniem żywéy wyobraźni, któréy uroku nic ieszcze nie zdarło, ożywiała biedną matkę, tak miło, kiedy nas pocieszaią ci których kochamy, a słowa nadziei w ustach młodych i niewinnych, taką moc maią nad nami, że się niekiedy wydaią objawieniem z niebios zesłaném. Sefelia łzy roniąc przyciskała córkę do łona, w marzeniach które iéy podawało przywiązanie Ludwiki, szukała ulgi trawiącym ią cierpieniom. Lecz ta nadzieia krótko trwała i iak gdyby los zawistny nie chciał ani na chwilę zostawić nieszczęśliwéy żonie słabego iéy promyka, w kilka dni po odebraniu téy wiadomości, list przyiaciela iéy męża potwierdził tę okropną wiadomość.

Maior C.... do którego pisała Sefelia chcąc się dowiedzieć o losie swego męża, doniósł iéy, że w nocy w czasie bitwy, stoczonéy przy świetle xiężyca, dowódca ścigaiąc nieprzyiaciół, posunął się za nieprzyiacielem, koń iego ciężko raniony upadł pod nim, w chwili gdy miał przeskoczyć rów pełen wody; gwałtowne uderzenie pozbawiło go przytomności, i dopiero w kilka godzin odzyskawszy zmysły wydobył się z téy zmarzłey wody, w tenczas z trudnością powlókł się do nayblizszego stanowiska, a tam przybywszy,

nieszczęśliwy Abel, pozbawiony sił, wydał ostatnie tchnienie na rękach tego, który iego wdowie tych smutnych szczegółów udziela.

Ten list zniszczył wszelkie nadzieie w duszy Sefelii i iéy córki, obie nie mogły iuż wątpić o swoiém nieszczęściu.

Smierć dowódzcy nie była ostatnim ciosem, który ugodził iego rodzinę; nieurodzay pozbawił ią całorocznego dochodu, który był iedynym ich zasiłkiem. Widząc grożący iéy niedostatek, Sefelia ocknęła się ze stanu oboiętności w który ią wtrąciła iéy strata. Obca w tém kraiu, prowadząc zawsze życie samotne, nie miała nikogo ktoby iéy mógł dać pomoc, rodzina iéy męża posiadała dawniéy tytuły i znaczny maiątek, rewolucya zniszczyła iedno i drugie. Sefelia ze strony męża nie miała innych krewnych prócz stryia w bardzo podeszłym wieku, który rozgniewany, że synowiec iego zerwał przez niego ułożone małżeństwo, i że się ożenił z cudzoziemką bez imienia, a nadewszystko bez maiątku, oświadczył, gdy mu Abel doniósł o swoim ożenieniu się, że umieścił na procent ze stratą kapitału, cały swóy maiątek, i że nie chce nigdy widzieć swego synowca, ani też żony którą zaślubił w brew iego woli.

Stary Hrabia M..... mieszkał w Paryżu. Sefelia doniosła mu o swoiéy stracie, lecz odebrała zimną i dumną odpowiedź. Lubo na tém żadnych nadziei nie zakładała, iednakże mocno ią zmartwił ten dowód ślepéy i zastarzałey nienawiści; żadnego iuż więcéy kroku nie zrobiła żeby go przebłagać, lecz zaczęła się starać o pensyą, do którey miała prawo iako wdowa po poległym woyskowym; udała się więc z swoią prośbą do ministra woyny.

Na ostatnią wyprawę męża, zaciągnęła długi, nieurodzay pomnożył ie, dłużnicy upominali się, niemożność uiszczenia się codziennie się powiększała, miesiące upływały, a odpowiedź ministra nienadchodziła.

W téy ostateczności, iey główny dłużnik, który może miał ochotę na mały folwarczek wdowy, oświadczył że kupi go od niey i tem sposobem swóy dług umorzy, ofiarował iey summę dosyć słuszną, i radził żeby sama udała się do Paryża po swoię pensyią. Z wielką trudnością przyszło iéy uczynić tę ofiarę, zdawało się, że opuszczaiąc to mieszkanie tak drogie iey mężowi, po drugi raz go utraci, lecz potrzeba niedozwalała iéy wahać się. Przyięła więc to przełożenie; pieniędzmi wziętemi za sprzedaż folwarczku opłaciła długi, z resztą zgromadzonych funduszów, wynoszących dwadzieścia tysięcy franków, idąc za daną iéy radą umyśliła poiechać do Paryża, i umieścić ie u iednego z bankierów, z którym iey mąż miał dawniéy stosunki.

Ludwika z płaczém pożegnała kwiaty które sadziła, drzewa które były świadkiem iey lat dziecinnych; była to pierwsza iey ofiara. Cicha iak gołąbki przez nią pielęgnowane, trwożna iak dziecko, wychowana w samotności, przerażała się tą myślą że ma przebywać w téy świetnéy stolicy, o którey nawet od swoich rodziców słyszała sprzeczne opisy. Już to iéy wyobraźnia przedstawiała iey Paryż iako świątynię sztuk pięknych i umieiętności, stolicę smaku i wytworu, już znowu przerażaiące obrazy wystawiły iéy te nowe Ateny iak drugi Babilon, gdzie panowała pycha i zuchwałość, gdzie zbrodnia wyziewa zatruty oddech, od ktorego cnota bladnieie. Jéy wychowanie również proste iak iey obyczaie, nosiło piętno, że iéy

)(

matka żyła zdaleka od świata, i że była cudzoziemką. Sefelia urodzona w Niemczech, przelała w córkę tę czułość może zbyteczną, która dodaie tyle wdzięku kobietom iéy kraiu; mało posiadaiąc nauk, udzieliła Ludwice samych tylko cnót płci swoiéy i szczupłych wiadomości. Zasady łagodnéy i czystéy moralności, piękne pisanie, szczęśliwa pamięć ozdobiona tkliwemi przypowieściami z Biblii, rzadka zręczność w kobiecych robotach, takie były wiadomości i talenta młodéy dziewczyny, w czasie gdy opuszczała mieysce swego urodzenia.

Ludwika nie miała ieszcze lat piętnastu, iéy czoło spokoyne iak iéy dusza, podobne było do téy wody która w cichości z łona ziemi wypływa, któréy powierzchni żadna fala nie wzrusza, iéy wielkie czarne oczy, prześlicznemi brwiami uwieńczone, wyrażały pokóy serca, miłą tęsknotę i łagodność, na iey ustach uśmiech spoczywał, a ten uśmiech wydawał iéy myśli, gdyż dotąd umiała tylko słuchać i milczeć.

Jey powolna twarz zachowała ieszcze wstydliwość, prostotę i szczerość dzieciństwa, iey postać i obeyście się przedstawiały boiaźliwość pełną uroku. Wesoła, była igraiącém dziecięciem; zamyślona, obraz Psychy przypominała.

Lecz któż będzie umiał godnie ocenić tę anielską niewinność? Komuż Sefelia powierzy serce swoiéy córki? Bez krewnych, bez maiątku, bez opiekuna. — Któż zapewni los tak drogiego dziecięcia? Tak smutno rozmyślała wdowa, gdy przybyła do Paryża. Zstąpiła do hotelu ulicy Bac, aby tém bliżéy mieszkała bióra woyny; a nazaiutrz, napisawszy do naczelnika wydziału pensyi, z doniesieniem o swoiém przybyciu, udała się do bankiera, któremu chciała swoie pieniądze powierzyć. Ukończywszy interess, wróciła do domu z aktem zapewniaiącym iéy tysiąc franków dochodu, myśląc, że z tą summą i z pensyą tysiąca dwóchset franków którą spodziewała się otrzymać, stósownie do stopnia i zasług iéy męża, będzie mogła żyć w Niemczech, przy krewnych swego oyca, z któremi ciągle utrzymywała nieiakie związki: proiekt ten przedstawiał się iéy w bardzo pocieszaiącym sposobie, a nawet nadzieia korzystnego zamęścia swoiéy córki, myśl która mimowoli zawsze wciska się do wszelkich zamiarów matki, mile ią zaymowała i odrywała od uczucia boleści.

Już od kilku dni Sefelia była w Paryżu, a nie odbieraiąc odpowiedzi od ministra, poszła do naczelnika biora któremu swoie dowody złożyła. Lecz iakże się zmieszała, gdy urzędnik ten powiedział iéy, że iéy prawa do pensyi wdowiéy nie były ugruntowane, albowiem raporta nie poświadczały, że iéy mąż zginął na placu bitwy. Wdowa opowiedziała mu wszystkie szczegóły naymocniéy zaiąć go mogące.

Pokazała mu list maiora który poświadczał, że śmierć iego przyiaciela, była skutkiem bitwy pod Czernowem. Czuię równie iak Pani, odpowiedział naczelnik, prawdę tego co mi powiadasz, ale cóż robić? prawo iest wyraźne. Z resztą uday się Pani do ministra, on iest ludzki a przez wzgląd na Pani stan nieszczęśliwy, będzie mógł udzielić tego, co iéy się w rzeczy samé należy, ale do czego nie masz prawa podług formalności.

Wdowa powróciła do siebie z promykiem nadziei. Tak iest, rzekła, póydę śmiało do dawnego towarzysza broni moiego męża, on poświęci łzę iego pamiątce, i udzieli opieki wdowie i córce mężnego woiownika.

Sefelia czekała z niecierpliwością przyszłego czwartku, dnia audyencyi publiczney u ministra woyny, a przez małą rachubę, którey nie odrzuci matka, naymniey o swoiey córce uprzedzona, umyśliła Ludwikę wziąść z sobą. Aż do tego dnia, boiaźliwa dziewica, przestraszona turkotem powozów i tłumem krążącym po ulicach stolicy, pełnych wrzawy, a nadewszystko przestraszona ciekawym wzrokiem który rzucali na nią przechodzący iedney płci i drugiey, spoyrzeniami do których młodey i obcey osobie, tak trudno iest przyzwyczaić się; prosiła matkę, aby ią zostawiła w domu, gdzie troskliwie zamykała się aż do iey powrotu. Podczas nieobecności iey matki, słuchała z taiemnym smutkiem żałosnych krzyków kramarzy lub dzwięków muzykantów ulicznych, porównywała tę wrzawę wielkiego miasta, ten szmer pomięszany, zawsze tak smutny dla cudzoziemców, z miłą spokoynością swoiego dziecinnego pobytu. Na to wspomnienie, iey piękne oczy zalały się łzami, płakała zarazem i swego oyca i szczęśliwey przeszłości.

Częstokroć także turkot powozów zatrważał ią o nieprzytomną matkę, żałowała że iey pozwoliła wyyśdź samey, i chciała iey na przyszłość towarzyszyć. Jey obawa ciągle wzrastaiąca, kończyła się dopiero w tenczas, gdy usłyszała tę ukochaną matkę idącą po schodach; w tenczas wybiegała na przeciw niey, z dziecinną radością, rzuciła się w iey objęcia i obsypywała pieszczotami.

Sefelia powierzyła córce słabą nadzieię iaką ieszcze ma, że pozyska sprawiedliwość u ministra, i że musi sama wzywać iego opieki. Ludwika ośmiela się tą nadzieią, a ukrywaiąc matce ile ią mięsza ta zamierzona wizyta, przysposabia wszystko aby iey towarzyszyć.

Nadszedł dzień posłuchania: odbywało się w południe. Sefelia i iey córka, były iuż gotowe o 11ey, udały się do pałacu Ministra. Gdy weszły do przedpokoiu, gdzie się suplikanci zgromadzaią, wszystkich spoyrzenia zwróciły się na nie; bladość iedney, świetność rumieńców drugiey, tym bardziey wydaiące się w czarnym ich ubiorze, szlachetność ich postawy, a obok tego ich niezmierna boiaźliwość, obudziły powszechną uwagę i zaięcie. Woźny zapisał ich nazwiska i cel prośby; tęż samę formalność zachowuią względem wszystkich. Trzy kwadranse upłynęły, a ieszcze nie wezwano nikogo. Woźny przeszedł z listą swoią do JW. Ministra, wrócił do sali i zaczął imiennie wzywać suplikantów, a wdowa czeka niecierpliwie dopóki nie wymieni iey nazwiska. Tym czasem Ludwika chcąc oderwać się od przykrych myśli, które obudza w niey widok tych, co równie iak ona przychodzą błagać o pomoc, zwróciła wzrok na obrazy ozdabiaiące salę. Wszystkie przypominaią sławne czyny woiowników naszych; ieden z nich przez rzadką biegłość wykonania i czyn który wystawia, zwrócił uwagę Ludwiki. Wystawiał oficera od huzarów na czele swego szwadronu, wykonywaiącego natarcie, którego świetność ma zwycięztwo rozstrzygnąć, iest to uniform iey oyca, iest to dowódca Abel M., a malarz który sam był świadkiem tey piękney walki, tak trafnie oddał rysy i woienną postawę dzielnego dowódcy, że Ludwika nie mogąc powściągnąć radości i podziwienia: Móy oycze zawołała, składaiąc ręce z pobożnem zapałem, to on, tak iest, to on; o! moia matko. Oto iest taki,

iakiego sobie wyobrażałam na polu bitwy, piękny, dumny i groźny. Niestety! przydała, zalewaiąc się łzami, iuż go nie zobaczymy, i rzuciła się z rozpaczą na łono matki, która również iak ona, głębokiém i silném przeięta wzruszeniem, wlepiła w ten obraz oczy łzami zalane.

Są chwile w życiu, gdy mocne wzruszenie radości lub boleści wyprowadza nas, że tak powiem, za nasz obręb i odrywa nas w pewnym względzie od wszystkich naszych ziemskich stosunków. W tych chwilach dusza okazuie całą moc swoię, szczęśliwa lub nędzna istota poddana ich władzy, zapomina o czasie i mieyscu, doznaie pewnego rodzaiu obłąkania, które podobne iest do upoienia i iak ona budzi się z niego.

Szmer, który wzbudziła pomiędzy widzami, ta rozrzewniaiąca scena, wywiodły te dwie nieszczęśliwe z ich uniesienia. Młody człowiek, przystoyny i szlachetnéy postaci i który iuż przeszedł salę nie ściągnąwszy uwagi Ludwiki i iéy matki, zatrzymał się słysząc wołanie młodéy dziewicy i był świadkiem tkliwego wyrażenia iéy synowskiéy czułości. Zbliża się z uszanowaniem, przemawia do wdowy słowami pociechy, a z niemi łączy pochlebną woiownika, którego płaczą pochwałę; a w tenczas gdy mówił z matką, iego piękne spoyrzenie wlepione w córkę, naytkliwsze wyrażało zaięcie. Ośmielił się zapytać, iaki iest cel ich prośby, lecz wdowa zbytnie wzruszona, nie może mu odpowiedzieć, a nie spuszczaiąc oczu z obrazu, który iéy tak drogie i tak okrutne przywodzi wspomnienia, milczy mimowolnie. Ludwika zaś zmięszana tém, że przez chwilę była celem powszechnéy uwagi; spuszcza oczy z tkliwém pomięszaniem.

Młodzieniec nieznaiomy, szanuiąc powody tego milczenia, nisko ukłonił się im i wyszedł z sali. W kilka chwil po iego odeyściu, woźny wyszedłszy z gabinetu, wszystkim oczekuiącym oznaymił, że JW. Minister wyiechał na Radę Stanu, a posłuchanie na inny dzień iest odłożone.

Ludwika i iéy matka ostatnie pozostały w salonie; z trudnością im przyszło oderwać się od obrazu człowieka który im był tak drogim. Musiały nareście usłuchać kilkokrotnego wezwania i rzucaiąc ostatnie spoyrzenie na obraz, powoli wyszły.

Zstępowały ze schodów ocieraiąc oczy i uyrzały wychodzącego z bióra ministeryi tegoż samego młodzieńca który z niemi rozmawiał w salonie. Uyrzawszy ich wstrzymał się wątpliwy, nareście zbliżył się z nadzwyczayną grzecznością zapytał czyli pozyskały cel swoiego żądania. Wdowa odpowiedziała mu że nawet posłuchania pozyskać nie mogła. Na to wyznanie smutnym tonem uczynione, Młodzieniec zmięszał się i uniewinniał Ministra, a postrzegłszy w ręku wdowy iéy podanie, oświadczył, że sam przełoży go Ministrowi. Powrócisz Pani we wtorek zamiast we czwartek, przydał zapytaycie się Szwaycara o schody Nro 2. zaprowadzi was do prywatnego gabinetu Ministra, tymczasem roztrząsnę wasze żądanie i polecę go naczelnikowi bióra, który zda z niego raport.

Wszystko to wymówił tak prędko, iż zaledwie wdowa mogła mu podziękować, iuż zniknął.

Wróciwszy do swego mieszkania, matka i córka rozmawiały o tym przypadku.

Dzięki niebu rzekła Sefelia, któréy nadzieie ożywiły się dobrotliwością nieznaiomego, są ieszcze ludzie sprawiedliwi i litościwi. Ten młody człowiek, iest zapewne przybocznym sekretarzem ministra, z iakąż dobrocią przyrzekł nam swoie wsparcie.

Jak miły ma dźwięk głosu moia matko, mówiła Ludwika, iakie okazał zmartwienie dowiedziawszy się, że nasze posłuchanie na inny dzień odłożono! Czy uważałaś z iakiém wyrażeniem powtarzał: Córka! wdowa mężnego dowódzcy M! O matko! zdaie mi się że go do nas sam anioł zesłał. Czy nie postrzegasz, przydała nieco boiaźliwiéy, że w iego postaci i ruszeniu, iest nieiakie podobieństwo z moim oycem. Ma także oczy niebieskie, włosy czarne, a iego uśmiech oznacza..... Ludwika zatrzymała się. Duszę tkliwą i szlachetną, przydała matka, nie zważaiąc na pomieszanie córki, co się zaś tycze iego podobieństwa z moim kochanym Ablem, przyznaię że są nieiakie stosunki, lecz iakaż niezmierna różnica!

Uwaga Ludwiki, zwróciła Sefelią do przedmiotu iéy zwyczaynych myśli, z upodobaniem przypomniała sobie kilka przypadków, które na iéy zamężcie wpływały, nadewszystko z wrodzoną czułością odmalowała tę scenę miłości i smutku, która przytrafiła się w dzień śmierci iéy oyca; iak mniemała że ią cała natura opuściła, gdy nagle Kapitan okazał się iak anioł opiekuńczy i zaspokoił wszystkie życzenia iéy serca, biorąc ią za żonę. Ożywiona tém słodkiem wspomnieniem, Sefelia nie postrzegła iakie wrażenie sprawiły na iéy córce te opowiadania, iuż kilkakrotnie powtarzane, lecz którym obecna okoliczność nową wagę nadała.

Młodą dziewicę uderzyło przypadkowe podobieństwo między przedmiotem dawnego uwielbienia a pierwszego uczucia wdzięczności, którego doznała dla innéy osoby nie dla rodziców, a w iéy wyobraźni tak żywéy, w duszy tak czułéy takie nie mogły zostać bez skutków. Słuchaiac tkliwego opowiadania matki, przypomінała sobie rysy pięknego młodzieńca.

»I onby toż samo uczynił, myślała; zaręcza za to iego dobrotliwość dla dwóch nieznanych kobiet. Wszystko co oznaczało szlachetny iéy oyca charakter, było także udziałem, podług iéy zdania, przyiemnego młodzieńca, a mimo iéy wiedzy, iego obraz złączony z obrazem tego szanownego oyca, wyrył się niezatartym sposobem w iéy niewinném sercu.

Ach! iak się często zdarzaią te tkliwe omamienia serca młodéy dziewicy. Z iakimże zapałem ozdabia we wszelkie cnoty mężczyznę, który iéy umiał się podobać. Mężny i wierny, nieznaiący trwogi ani wyrzutu, iak wszyscy dawni waleczni, iest zarazem łagodnym, pobożnym. Te cnoty których użyczą celowi swoiéy miłości, podniecaią w niéy nayszlachetnieysze współ ubieganie się, chce bydź godną téy wyższéy istoty, która iuż objęłaią w moc swoię, do iak wielkich usiłowań ta myśl czyni ią zdolną! Ileż planów szlachetnych utwarzą w tém szczytném uniesieniu cnoty!

Upływały dni. Wtorek nadszedł nareście. Mocno biie serce Ludwiki, chciałaby zarazem i przyśpieszyć i oddalić posłuchanie. Stanąć przed obliczem ministra, prosić go o łaskę, może nawet odmówienia doznać, te są powody obawy które iéy wyobraźnia powiększa, ażeby, nie wiedząc sama o tém, mogła naznaczyć przyczynę swoiego pomięszania. Mimowolnie także, staranniey układa swóy pro-

sty ubior; iuż kończąca się żałoba i upał letni pozwala iéy wziąść białą muślinową suknię, czarna przepaska ze spuszczonemi końcami ściska iéy zręczną kibić; przez szerokie i przezroczyste rękawy widać iey piękne ręce, bielsze od gazy która ie przykrywa, iéy czarne włosy spadaią w długie pierścienie, a na iéy piękney twarzy maluią się nayżywsze wzruszenia pięknieyszéy ieszcze duszy, wielka zasłona z gazy, stróy drogi dla młodzieży, dla boiaźliwéy piękności, okrywa ią iakby lekki obłok, a nie zasłaniaiąc iey wdzięków, iey pomięszanie zasłania.

Wdowa dopomagaiąc temu prostemu ubraniu, uderzona iest pięknością córki; sciska ią z tem mocném wzruszeniem które przeymuie serca matek gdy odkrywaią w córce nową cnotę lub powab! sprowadzić każe powóz i iedzie do ministra.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

POEZYA. (z Dzien: Wileń:)

*Do E. *** Elegia S. S.*

Czy tę łzę widzisz, która z mego oka
Upada, gdy ie na ciebie podniosę? —
Patrzay!... lecz próżno! — nie mięknie opoka
Choć niebo na nią śle kroplistą rosę.

Czy słyszysz głuche méy piersi westnie,
Jak ięk o skałę roztrąconéy fali?...
Przecięż, choć falę wiatr na skałę żenie,
Twarda się nad nią bryła nie użali! —

Czy widzisz bladość zwiędłey moiéy twarzy?
Pożądanego skonu wróżka cicha.
Tak, gdy ią ciągle skwarne lato żarzy,
Na zeschłey błoni topola usycha.

Miłosney pastwy katusze niezbędne
Rwą życia mego dni niegdyś złocone,
Również wezbraney rzeki wody błędne
W nagłym napływie rwą brzegi zielone..

Henryk Cieszkowski.

EPIGRAMMATA.

Ignacego Legatowicza.

1.

Któż ma więcéy i litości
I chrześciańskiéy miłości
Nad skąpców? Oni, ia sądzę,
Przed Bogiem zasługi liczą:
Przez wiek zbieraią pieniądze
Dla tych, co im śmierci życzą.

2.

Jan, że pił zrana do zmroku,
Dostał zapalenia w oku.
Natychmiast lekarza prosi:
Ten rzekł: «na złe się zanosi;
«Trzeba pić.... — rzekł Jan: ślubuię,
Że będę pił rok i więcéy. —
Tyzannę kilka miesięcy.»
— Tyzannę? bardzo dziękuię,
Piękny dla mnie upominek,
Niech głupcy w tyzannie mokną,
A ia wolę stracić okno,
Byle ratować budynek.
